

Piękna legenda i chlubna rzeczywistość splottły się w jeden węzeł na polskim wybrzeżu

Z Oksywską Górą są związane legendy kaszubskie. Jeszcze w przedhistorycznych czasach mieszkali na niej w warownym zamku „stolemy” — olbrzymy o niezwykłej sile. Kaszubi opowiadają, jak raz taki stolem się z żoną poswarzył, które ma rozkazywać, a które słuchać; to wzięli dwa olbrzymie głazy (dzisiaj leżą one przy szosie, jak się z Nowego Miasta ku Gdańskowi jedzie) i rzucili je z Oksywskiej Góry. To miało rządzić, które w tym tur-nieniu miało się okazać mocniejsze i dalej rzucić kamień.

„On wziął najpierw, naturalnie ten perzynę mniejszy i smagnął go. Ale ona jak się zasadziła, tak nadała swemu taki forsz, że jeszcze kilka szlaków dalej odleciała, niż tamten. Od tego czasu ten stolem musiał swojej żonie podlegać i jej słuchać”.

Teraz stoi tam jeden z najstarszych na wybrzeżu kościołów, wzruszająco stopiony z morzem, na które patrzy jego okna.

Po łagodnie opadającym zbroczu spływa ku morzu cmentarz, jedyny w Polsce co do swego położenia i uroku. Tutaj, wśród rozłożystych brzoź i klonów spoczywają snem wiecznym po pracowym życiu „stolemy” ducha.

Leżą tu skromni rolnicy i rybacy, którzy za życia nie ulekli się potęgi wielkiego państwa i nie chcieli przyjąć jego „kultury”.

Mimo zakazów używania polskiej mowy, mimo całego systemu polityki antypolskiej, konsekwentnie pozbawiającej opornych pracy i chleba Polak z głębi kraju, nawet pruski poddany, nie mógł kupić sobie tutaj posiadłości. Polak z innych dzielnic, musiał, przybywając jako turysta, zachowywać się na wybrzeżu biernie, gdyż narażał się na natychmiastowe wydalenie. Artur Gruszecki, który będąc w Jastarni przed napisaniem powieści „Tam gdzie Wisła się kończy” czytywał wieczorami rybakom i wdawał się z nimi w gawędy, już po dwóch tygodniach musiał się wymykać zandarmom.

Lecz dwa istniały miejsca, gdzie nie dało się zabronić używania polskiej mowy: dom i kościół. O ile w domu mówiono narzeczom kaszubskim, to w kościele używano pięknej literackiej polszczyzny. Ta literacka polszczyzna, polszczyzna wieku złotego, brzmiąca w przepięknych pieśniach, stawała się złotą nicią łączącą wybrzeże z resztą Polski.

I jedno jedynie istniało miejsce publiczne, gdzie mógł być umieszczany polski napis nawet bez obowiązującego niemieckiego tłumaczenia.

Tym miejscem był cmentarz. Dlatego na oksywskim cmen-

tarzu stoją szeregiem stare, omszałe i nowsze nagrobki, będące kamieniem dowodem umiłowania Polski. Tutaj wszystkie napisy są polskie. Spotykamy typowe kaszubskie nazwiska: Nowe, Dorsz, Myślisz, Suchorz, lub brzmiące z polską, jak Witowski, Borski. Każdy z nich za życia tęsknił do tej nieznanej, mającej nadejść Polski i spełniał swe posłannictwo, pilnując jak mówi Derdowski „Polscy morskich granic”.

Miedzy tymi cichymi ludźmi leży wielki patriota Antoni Abraham. Ten niestrudzony szermierz

polskiej sprawy, o którego zasługach mało się wie jeszcze dziś w Polsce, ale który będzie rosnąć i przechodzić do legendy w miarę, gdy będzie wzrasła oddalenie między Nim a żywymi ludźmi.

Antoni Abraham doczekał już Wolnej Polski i zrealizowania tych postulatów, które przekładał prezydentowi Wilsonowi imieniem ludności kaszubskiej.

Z cmentarza oksywskiego rozciąga się jedyny w swym rodzaju w Polsce widok. Z jednej strony rosnący i potężniejący z każdym dniem port handlowy. Dawne łą-

ki, torfowiska i mokradła ustępują coraz to nowym basenom, nad którymi rozpinają się pajęczce ramiona dźwigów. Zawijają do portu okręty pod wszystkimi flagami świata. Po nabrzeżach portowych i bulwarach spaceruje załoga wszystkich ras, kołysząc się w charakterystyczny i wspólny marynarzom sposób.

Bliżej Oksywia rozłożył się port wojenny. Szaro perłowe kolosy stoją tu na straży polskiego morza. Czasem wychodzą z portu, nierzadko wilki z ostępu i udają się na szerokie wody na ćwiczenia.

Port wojenny żyje innym, niż handlowy, skupionym życiem. Dobiegają z niego tajemnicze dźwięki sygnaliów, regulujące wszystkie przejawy tego życia. Czasem, o pewnej godzinie, bucha z nagłą strzał armatni.

I wreszcie, poza portami, rozpościera się widok, jaki oglądali ci wszyscy umarli, gdy kilkadziesiąt lat temu patrzyli z tego samego miejsca. Cicha tafla zatoki, zawsze prawie spokojna, rzadko tylko rozfalowana w potężnym sztormie.

Kilkadziesiąt lat temu. Zatoka była cicha, zapuszczona i biedna. Poza biednymi rybakami kaszubskimi, tak biednymi, że władze kościelne pozwalały im na kopanie grobów swym zmarłym, bez pobierania za to żadnych opłat i stosowały za posługi kościelne specjalną taryfę „pro Cassubia” zaglądał po niej mało kto. Gdyż była mała wioska a Oksywie parafią, do której najwygodniejszą drogą prowadziła z Gdyni woda. Naokoło bowiem rozpościerały się torfowiska i mokradła.

Tutaj, jak na obłożonym szan-cu, powiewała jeszcze chorągiew polskości, a potężny wróg przylgał się jej ze spokojem, czekając chwili, gdy padnie. Pewny był siebie i dufny w swe siły.

Lecz nie doczekał się. Bowiem zrzadzeniem losu nie tylko groby, nie tylko proch są jedynym świadectwem istnienia polskości na wybrzeżu, lecz cała ta potęga Rzeczypospolitej, którą w tak pięknej panoramie możemy widzieć z oksywskiego cmentarza.

Z. M.

Chudnięcie jest szkodliwe dla zdrowia

Ze ludzie chudną, gdy głodują lub z powodu braku apetytu za mało jedzą, jest zrozumiałe. Nie zdajemy sobie jednak zazwyczaj sprawy ze szkodliwości takiego postępowania. Skutkiem niedożywienia organizm jest podatniejszy na różne choroby zakaźne, uszkodzenia naskórka, zapalenia żył. Należy zatem zawczasu sięgnąć po środki wzmacniające apetyt.

Przy braku apetytu na skutek nerwowości, wydzielanie się kwasów żołądkowych jest nienormalne. W takich przypadkach wino pepsynowe oddaje znakomite usługi. Często również chudość

jest wynikiem jednostronnego odżywiania się. W takich razach konieczna jest zmiana pożywienia i aby szybciej dojść do celu, należy doprowadzić do organizmu przynajmniej przez pewien czas środki odżywcze, doprowadzające organizmowi w postaci łatwostrawnej preparaty, zawierające białko, lub węglowodany lub tłuszcz, przy czym niektóre z nich w połączeniu z żelazem, arsenem lub fosforem.

Jeżeli jednak chudnięcie następuje w „temple gwałtownym, natenczas konieczna jest porada lekarza.

Polacy przewodzą Ameryce w rozwoju malarstwa i rzeźby

Wśród młodego pokolenia w Ameryce wzrasta liczba obiecujących artystów. Ostatnimi czasami liczne dzieła tych malarza i rzeźbiarzy zyskały sobie poklask publiczności i krytyki amerykańskiej.

Tak więc w pawilonie rumuńskim na Wystawie Światowej wystawiono popiersie sławnego kompozytora Enesco, dłuta Ziółkowskiego z Hartgard.

W Museum of Modern Art wystawiono m. in. popiersie Padere-

skiego dłuta tegoż Ziółkowskiego, a dalej rzeźby Zygmunta Olbrysi i Karola Rudego, w dziale grafiki prace Henryka Bokowskiego z Milwaukee, Jaroslawa Brozika z Detroit, W. Didura z New Yorku, Anny Kutkówny z Oregon i Karola Wilimowskiego z Chicago.

W dziale malarstwa znajdujemy tam prace Józefa Bieli z Nowego Jorku, Piotra Busy z N. Yorku, N. Cikowskiego z Waszyngtonu, Leona Karpa z Pensylwanii i Edmunda Lewandowskiego z Wisconsin.

Papieros bez czadu polepsza smak tytoniu i chroni zdrowie palacza

Większość palaczy nie narzeka wcale na szkodliwe działanie nikotyny. Raczej słyszy się utyskiwania na często spotykane „drażnienie w gardle”, mówi się wtedy, że papieros jest „ostry”. Zmia-

na t. zw. smaku papierosa jest w pierwszym rzędzie zależna od jego gatunku, t. zn. od tego, ile zawiera nikotyny. Zawsze bowiem tytoń szlachetniejszy ma większy procent nikotyny, a mniej zanie-

czyszczeń, które właśnie wpływają na pogarszanie smaku papierosa i na „zaostanie go. Dzieje się to zaś przez powstawanie tlenku węgla. Siłą rzeczy tytoń tuż za żarzącym się ogniem nie spala się jeszcze, lecz podlega suchej destylacji, dając zależnie od zawartości zanieczyszczeń więcej lub mniej czadu. Dlatego właśnie papierosy tańsze, tj. gorsze zazwyczaj są nie przyjemne w smaku.

Zauważono już dawno, że papierosy odnikotynowane miały posiadać lepszy smak, posiadają gorszy. A więc wysiłki uprzyjemnienia mniej zamożnym palaczom palenia poszły w kierunku wyeliminowania czadu.

Oto ukazuje się na rynku (nie na naszym tymczasem) cygarniczka, która usuwa tlenek węgla. Jest ona oparta na zasadzie „odwrotnego palenia”. Papieros wkłada się w cygarniczkę taką, jakich używamy obecnie, nagwin-towaną jedynie. Po zapaleniu nakręca się na nią inną większą. Palenie odbywa się w ten sposób, że powietrze najpierw przechodzi przez cały papieros, a potem dopiero dochodzi do miejsca żarzenia. Umożliwia to spalanie z całkowitym dostępem tlenu, eliminuje powstawanie czadu, a przez to zmienia na lepszy smak papierosa.

Nowa cygarniczka czyni palenie mniej szkodliwym, a poza tym umożliwia palenie z zakrytym ogniem, co ma znaczenie w tłumie i w czasie nocnych działań woj-

(D. c. n.).

Pieniądze leżą na ulicy Amerykanie umieją je podnieść

Amerykańska pomysłowość potrafi znaleźć wyjście w sytuacjach, które w europejskich warunkach wydają się nieraz beznadziejne. Pewien makler giełdowy, który strawił na spekulacjach cały swój majątek i w dodatku został pozbawiony praw wstępu do gmachu giełdy, znalazł się w niezwykle trudnych warunkach życiowych. Przez pewien czas zarabiał na życie jako podrzędny pracownik bankowy w którymś z mniejszych banków, bowiem na skutek zatar-gu z władzami giełdy miał nawet w świecie bankowym i handlowym zepsutą opinię. Ponieważ trudno mu było utrzymać się za 100 dolarów miesięcznie postanowił rzucić niewdzięczną pracę i usamodzielić się. Uciulawszy sobie trochę pieniędzy makler założył sobie biuro pośrednictwa w interesach.

Pewnego dnia na jednej z przyn-cypalnych ulic wielkiej metropolii dolarowej wykwił neonowy na-

pis „Kupić, sprzedać, zarobić”. Z ciekawości nowojorczycy zaczęli tłumnie odwiedzać biuro dowiadując się o najróżniejszych interesach i okazjach kupna czy sprzedaży. Interes rozwinął się świetnie i dziś makler do niedawna nędznie opłacany urzędnik jednego z banków jest właścicielem majątku szacowanego na 500.000 dolarów.

Stworzone przez niego przedsiębiorstwo „Kupić, sprzedać, zarobić” ma swoje przedstawicielstwa prawie we wszystkich ważniejszych miastach amerykańskich. Ostatnio centrala przedsiębiorstwa przystąpiła do wydawania tygodnika informacyjno-handlowego pod tą samą nazwą. Po miesiącu istnienia tygodnik ten ma dziś już 25.000 prenumerato-rów.

Złóż ofiarę na F.O.N.

OLE STEFANI

119)

DZIEWCZYNA, SAMOCHÓD i PIES

POWIEŚĆ

Przekład autoryzowany Eugeniusza Belskiego

— Ulokowałem Ioma z ojcem w sanatorium na zachód od Dieppe, natomiast Marta pozostała w mieście. Dużo mi pomogła do tej pory, sądziłem, że jeszcze mi będzie bardzo potrzebna.

Popatrzał na Martę Hope, która się rozchmurzyła pod jego spojrzeniem.

— Na nieszczęście panna Gregory poznała Martę. Już nie wiedziałem, gdzie ją mam schować. Zostawiłem ją na razie w Dieppe, wynajęłem pokój przy rodzinie i prosiłem, by nie wychodziła z domu, póki się nie ściemni zupełnie. Potem nadszedł list, w którym pan inspektor pisał, jaki rozkaz otrzymał Sid — jednym słowem wypłynęła historia ze starym zegarkiem, który był na przechowaniu w banku Cargera...

— Mój list był dla Andersona piorunem z jasnego nieba! — zawołał Foster. — On już myślał, że wszystko jest załatwione i był nawet szczęśli-

wy na swój sposób, że Gregory nie zdążył się zwierzyć przed córką i zabrał tajemnicę do grobu. O jego kartce do panny Gregory wiedział, oczywiście, choć nie znał jej treści, natomiast liczył się niewątpliwie z tym, że pierwsza żona syndyka może go zdemaskować, bo pani Margaret Gregory dowiedziała się przypadkiem o wszystkich szczegółach sprawy. Wskutek tego między nią a Marcinem Andersem doszło do poważnej sprzeczki, która omal się nie skończyła zerwaniem stosunków. Pani Gregory była w ogóle bardzo wzięta, przejęła się ogromnie tą historią i przypłaciła ją ciężką chorobą. Krótko mówiąc, przed Andersonem wyrosło nowe, niezmiernie dlań doniosłe zadanie — za wszelką cenę wejść w posiadanie starego zegarka, w którym się znajdowała pożegnalna kartka pani Margaret. Państwo wiedzą, jakich sposobów użył, by nią zawładnąć. Dodam jeszcze, panno Janet, że drzewo wcale nie przypadkowo znalazło się na drodze, gdy pani wracała z miasta. Mac Norton mówił, że naprawiał się porządnie, zanim podciął korzenie i ułożył je w poprzek drogi. Anderson miał się zająć usunięciem przeszkody i skierować na co innego uwagę panny Janet, by dać możność swojemu sekretarzowi ukraść torebkę z kluczem. Jednak Mac Norton nie przypuszczał, że panna Janet jest taka odważna, stanowcza i zwinna...

— ...i że zjawi się nagle pan Praycott! — prze-rwała dziewczyna i w tej że chwili poprawiła się

trochę zmieszana. — Przepraszam, pan Elsworth.

To był naprawdę szczęśliwy zbieg okoliczności.

— Wcale nie zbieg okoliczności — wtręciła Marta swoim suchym ostrym głosem. — To była zasługa pana Jacka... Ależ tak, niech się pan nie wypiera! Przecież pan nie zaznał chwili spokoju od czasu, jak panna Gregory pojechała po klucz do Dieppe. Mieszkałam na samym skraju miasta. Z wieży widać przez lunetę okno mego pokoju. Pan Elsworth zaczął mi wywiesić na oknie białą chustkę w momencie, gdy panna Gregory minie domek, w którym mieszkałam. Po moim sygnale pan Dick zaraz wyszedł na spotkanie...

— No, dobrze, dobrze, Marto! — powstrzymał ją Amerykanin. — Było tak, ale niezupełnie. Zaczęłam podejrzewać, że coś się stało w drodze, bo po sygnale upłynęło sporo czasu, a panna Gregory nie wracała, wobec tego wyszedłem na spotkanie... Gubiłem się w domysłach, dlaczego Anderson tak dźwięnie na mnie patrzył. Zrozumiałem później, że musiał kłąć w duchu i posyłać mnie do samego piekła, bo pokrzyżowałem mu wszystkie plany. Tego samego wieczora przeniosłem Martę do zamku.

— Dokąd? — zapytała zdumiona ciotka Betsy.

— Do zamku, proszę pani. Na górze jest pokój z osobnym wejściem. Teraz tam się przechowuje różne niepotrzebne graty. Panna Gregory zna ten pokój.